

Slawomir Matusz

ZDANIEM

REDAKTORA



Tomasz Walczak, redaktor działu Opinie „Super Expressu”

Budżet obywatelski tak, wypaczenia nie

„Budżet obywatelski w każdej gminie” – rzuciła premier Kopacz. „Ta idea cieszy się dużym poparciem Polaków. Warto by może wpisać ją w obowiązujące prawo” – dodała. Nie wiem, czy Polacy gremialnie popierają to rozwiązanie, bo chyba sami nie do końca wiedzą, czym to się je. Niemniej warto o tym rozmawiać. Tym bardziej że, jak to w Polsce często bywa, to kolejny dobry pomysł, który w naszej rzeczywistości wypaczono.

Czym jest budżet obywatelski? To część budżetu miasta lub gminy, którą władze oddają w ręce mieszkańców, by ci sami zdecydowali (w wyniku głosowania), na co pieniądze mają być przeznaczone. W modelowych założeniach powinny iść one na inwestycje, które dotyczą wszystkich mieszkańców i nie ograniczają się do jednej dzielnicy, osiedla czy instytucji. Co więcej, ideałem jest, by budżet obywatelski nie był przeznaczony na jednorazową inwestycję, ale stanowił element szerszej, długofalowej strategii rozwojowej. Korzyści z takiego rozwiązania są wielorakie – pozwala wciągać w proces decyzyjny mieszkańców, służy budowie społeczeństwa obywatelskiego, a nawet ogranicza korupcję.

Tyle ideał. A jak wygląda polska praktyka? Z badań Wojciecha Kłębowskiego z Uniwersytetu w Brukseli wynika, że żaden z budżetów obywatelskich w Polsce nie spełnia nawet podstawowych kryteriów. Jedną z wielu bolączek jest to, że o podział pieniędzy ubiegają się bardzo lokalne rozwiązania – renowacja boiska osiedlowego lub szkol-

nej sali gimnastycznej czy budowa placu zabaw. Efekt tego taki, że pieniądze dostają te grupy, które mają silniejszy lobbink. Najczęściej są to bardzo aktywne środowiska z bogatszych części miasta i to tam trafiają pieniądze z budżetów obywatelskich.

Potrzeby biedniejszych mieszkańców, którzy najczęściej nie mają czasu biegać po spotkaniach, gdzie ustala się projekty poddane głosowaniu, są po prostu pomijane. Budżet obywatelski, który w swoich szczytnych założeniach miał dać szansę grupom wykluczonym na udział w procesach decyzyjnych, w polskich warunkach tylko ich wykluczenie pogłębia. Nikt nawet nie zwraca sobie głowy tym, jak temu przeciwdziałać. Do tego wszystkiego z budżetów obywatelskich finansuje się inwestycje, które tradycyjnie podlegają kompetencjom samorządów. Te więc czują się zwolnione z obowiązku dbania o potrzeby mieszkańców. Jest też w końcu kwestia sum, jakie do budżetów obywatelskich trafiają. Mogą się one wydawać ogromne – 300 mln w Łodzi czy 270 mln w Warszawie – ale to tylko ułamek budżetów inwestycyjnych tych miast. Trudno więc nie odnieść wrażenia, że dla polskich samorządowców to tylko listek figowy, który ma przykryć ich oderwanie od obywateli i tworzyć iluzję ich współuczestniczenia w zarządzaniu miastem czy gminą.

Zanim więc Ewa Kopacz uszczęśliwi nas budżetami obywatelskimi, warto, żeby zastanowiła się, jak walczyć z tymi wypaczeniami. Wprowadzanie ich do polskiego modelu nie ma po prostu sensu.